

029/1931. - 8

ZAKŁAD FOLETYKI
Uniwersytetu Warszawskiego

ROCZNIK XXVI.

PAŹDZIERNIK 1931

Z. 8

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł. 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
wszystkie księgarnie w kraju zagranicą i wszystkie
urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy Oszczędności Nr. 404.600

I. ZAKAŻENIE NIEMCZYŃNĄ.

Wpływ języków wzajemny na siebie w różnym sposobie i w różnym stopniu znany jest powszechnie; jest on o tyle większy a dla języka słabszego zgubniejszy, o ile język wpływowy kulturą i literaturą góruje nad otoczeniem. Tak mamy w języku naszym *latynizmy* tj. wpływy języka łacińskiego, jedyne go języka dyplomatycznego i literackiego w wiekach średnich, a mającego wielką przewagę u nas kulturalną do końca w. XVIII; mamy *gallicyzmy* tj. wpływy języka francuskiego, rosnące od w. XVI z największym nasileniem w w. XVIII, a i dziś jeszcze znaczne; mamy *rusycyzmy* od rozbiorów do dziś dnia krzewiące się zwłaszcza na granicznych połaciach kraju; mamy wreszcie *germanizmy* z czasów półtorawiecznej niewoli prowincyj zachodnich i południowych.

Germanizmy te dotąd żyjące i do wyplenienia trudne, skoro się je nawet u najlepszych napotyka pisarzy, polegają na zwrotach niemieckich jak np. *jestem przeszkodzony* (ich bin verhindert) zam., nie mogę, mam przeszkody; *to nie przychodziło* (es kam nicht vor) zam. tego jeszcze nie było; *ubrać kapelusz* (Hut anziehen) zam. wdziać kapelusz itp. Od czasu powstania Polski odrodzonej i rozwoju polszczyzny na Śląsku, w Poznańskim i na Pomorzu, spotykamy ciekawe okazy wpływu niemieczyny, już nie pod pewnym przymusem, ale dobrowolne i w prasie prowincjonalnej pospolite. Zdaje się, jakoby piszący po polsku dziennikarze myśleli po niemiecku a myśli swoje przekładali co zgrubszą na polskie, tłumacząc wyrazy dosłownie, a nie zwroty i myśli.

Ponieważ nie piszemy studjum naukowego, ale chcemy zwrócić uwagę czytającego ogółu na szerzące się zakażenie polszczyzny, nie cytujemy obfitego materiału z różnych czasopism i dzienników; przytaczamy tylko rażące przykłady niedołęstwa i plugawienia mowy polskiej.

Czytamy np. że kupiec posiada *towary krótkie*. Co to są za towary? A istnieją i *towary długie*? jakie to? Nie, to tylko dosłowne przetłumaczenie niem. *Kurzwaren*, które znaczy: towary drobne, drobiazgi.



029/0382

11/364

30 -

Jest do sprzedaży *wózek na piórach*. Jakże to być może? Czy wózek ma skrzydła? Nie, to tylko *wózek na resorach*, które się po niemiecku nazywają *Federn* i znaczą pióra, sprężyny itp. Licytują różne sprzęty domowe, a między innymi *kanapę z nadbudową* lub *obudowaniem*. Jakaż to *nadbudowa* może być przy kanapie? Oto niem. *Aufsatz* czyli oparcie, przetłumaczono najnieudolniej w świecie jako *n a d b u d o w ę*. Tak samo czytamy o *kapie gumowej* i wyobrażamy sobie, że nakrycie łóżek zwane u nas *kapą* miewają na Pomorzu z gumy. POCO? niewiadomo; może to dla ochrony od fal morskich, dosięgających w zapędzie nawet łóżek pocziwych Pomorzan. Tymczasem nie; niem. *Gummikappe* to *czapka gumowa*, używana przez kąpiące się panie do nakrycia głowy, aby się fryzura nie zamoczyła.

W podobny sposób mówią i piszą na Pomorzu: *pumpa* (niem. *Pumpe*) zam. przyjętego brzmienia polskiego: *pompa*; *cychorja* (niem. *Cichorie*) zam. pol. *cykorja*; *matrac* (niem. *Matraze*) zam. pol. *materac*; *polierowany* (niem. *polirt*) zam. pol. *politurowany*; *żyto w sztygach* (niem. in *Stiegen* = 20 sztuk) zam. pol. w półkopakach lub stogach.

Są jeszcze wyrażenia jak *perty do lamp* — których znaczenia nie mogliśmy dojść. Są to dowody, jak dalece bezmyślnie tłumaczy się z języka niemieckiego, nie znając czy nie chcąc znać języka polskiego, w którym się pisze. A przykłady powyższe nie są ani ukute, ani podchwyczone; owoc to przeglądu jednego dziennika pomorskiego z ostatniego kwartału r. b. Gdybyśmy mogli przejrzeć wszystkie pomorskie dzienniki i czasopisma, niewątpliwie byłoby pokłosie obfitsze...

Ale nie o wykaz błędów nam idzie, ale o zwrócenie uwagi i przestrożę. Przecież język ma służyć do wzajemnego porozumienia się a nie do wywołania nieporozumień; przecież język nie spełnia swego zadania, jeżeli jest zrozumiały dopiero po przetłumaczeniu na język obcy! Skoro niema cenzur językowych, niema instytucji, któraby zwracała uwagę na błędy i wykroczenia, niema instytucji, któraby dziennikarzy uprawiała w gruntowne poznanie języka ojczystego, którego mają używać jako narzędzia pracy, niechże ten głos naszego pisemka otrzeźwi winnych i przypomni im, że dawanie złego przykładu i gorszenia maluczkich, którzy wierzą w słowo drukowane, jest nietylko grzechem, ale narodowym występkiem.

R. Zawiliński.

II. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

86. **Zadowolnić** czy **zadowolić**?

Która z tych dwu form jest odpowiedniejsza?

(Łódź)

C. K.

— Pisaliśmy już o tem w roc. I 85. i w Dykcjonarzu Polskim.

Mówimy: *uczynić komu do woli*, a więc *zadowolić go*, sprawić mu *zadowolenie*, stan jest *zadowalający*. — Jak widać wyrazy te oparte są na *woli* a z przymiotnikiem *wolny* tylko mają wspólny pierwiastek.

87. Zrozum, zrozumcie?

Ciągle słyzy się: *zrozum, zrozumcie, porozumcie się* itd. Zdaje się, że to błędne wyrażenie, ale czem je zastąpić?

(Łódź)

C. K.

- Prawidłowy rozkaznik czasowników złożonych z *umieć* jest taki sam, jak tego czasownika. A więc: *umiej, umiejcie, niech umieją; rozumiej, rozumiejcie, niech rozumieją*. W dążeniu do skrócenia pojawiają się już formy: *zrozum, porozumcie*, które gramatyki notują obok form prawidłowych. (Zob. Kryński, Gram. § 329. — Stein-Zawiliński, Gram. § 495.) Zastępować tych form niema potrzeby; ale należy się starać o używanie form prawidłowych.

88. Perfumy — perfuma?

Czy wyrazu „*perfumy*“ można też użyć w l. p. — *perfuma*?

(Łódź)

C. K.

- Owszem, wszak i w j. francuskim, skąd pochodzi, ma również liczbę pojedynczą.

89. Komitet — akcent?

Jaki ma być akcent w wyrazie „*komitet*“, na *o* czy na *i*?

(Łódź)

C. K.

- *Komitet* pod żadnym względem nie uchyla się od ogólnego prawidła i akcentuje się na przedostatniej.

90. Trzystu czy trzechset?

Czy obok dopełniacza „*trzystu złotych*“, może też być „*trzechset złotych*“?

- Może być, ale dziś przeważa forma *trzystu*, ponieważ zanikło poczucie zestawienia dwóch wyrazów: *trzy sta* i bierzemy to jako jeden wyraz.

91. Raz po raz — raz po razie?

Zawsze spotykam wyrażenie „*raz po raz*“; czy nie powinno być „*raz po razie*“?

(Łódź)

C. K.

- Nie, bo *raz po raz* czy *raz wraz* są wyrażeniami przysłówkowymi, w swej postaci skostniałymi, i dlatego nie podlegającymi żadnym odmianom.

92. Przed pół do dziewiątą?

Czy można powiedzieć „*przed pół do dziewiątą*“ lub przed „*pół*

godziną" — powinno być chyba przed pół godziny i przed pół do dziewiątej.

(Łódź)

C. K.

— Pisaliśmy już o tem w roczn. 1930, str. 84.

Pół godziny, wpół do drugiej, czy wpół do dziewiątej jest zwrotem w sobie zamkniętym, bo oznacza temi trzema wyrazami pewien punkt czasu. Jeżeli się to określenie znajdzie po jakimś przyimku zostaje *nienaruszone*, nie podlega rządowi przyimka. A więc *przed pół godziny, przed wpół do drugiej, po wpół do dziewiątej* i t. p. Przyimek *przed* czy *po* nie może oddziaływać na liczebnik *drugiej* lub *dziewiątej*.

93. *Dalmierca* czy *dalmiernik*?

Jak należy nazwać człowieka robiącego pomiary odległości z jednego miejsca do oddalonych niedostępnych (objektów) przedmiotów za pomocą optycznego przyrządu zwanego „dalmierzem“ (telometr) *dalmierzystą* czy *dalmiercą*. Ja jestem zwolennikiem nazwy *dalmierca*, ale nie posiadam dostatecznych wiadomości, ażeby to poprzeć regulami polskiego słowotwórstwa.

(Warszawa)

T. P.

— Ten, co mierzy, nazywa się po polsku *miernik* lub *mierniczy*. Jeżeli tedy idzie o konieczne wierne spolszczenie *telometra*, to zdaniem naszym nazywałby się *dalmiernik*. Wyrazu *mierca* język polski używa w znaczeniu: mierzącego i ważącego rudę lub węgle, rzadko w znaczeniu *geometra*. (Słow. Warsz.)

94. Po *nie* przy czas. *dopelniacz*?

Do biura należy przyjść kiedy deszcz pada, a nie uzależniać przybycie od pogody. Należałoby pobrać pokrycie wekslowe, a nie uzależniać uregulowanie od czegoś tam? Czy w danym wypadku powinno się pisać: *przybycia* czy *przybycie*, *uregulowania* czy *uregulowanie*.

(Katowice)

M. L.

— Tylko *dopelniacz: przybycia* i *uregulowania*, bo jest bezpośrednio zawisły od czasownika zaprzeczonego.

III. WYPRAWA NA OBCYZNĘ.

(Zob. Poradnik 29 r. Zz. 5, 6, 7 — 30 r. Zz. 3, 4 — 31 r. Z. 2)

Do obfitego zbioru wybryków pióra, które podałem w Poradniku ku zbudowaniu Sz. Czytelników, dorzucę jeszcze wiązkę, przesadnie lub niepotrzebnie użytych wyrazów obcych. (Przypominam, że idzie tu o jeden z czołowych dzienników polskich, z którego przejawienia

te notuje; zbiorek dotyczy dwustu numerów od połowy lutego do połowy września r. b.).

a) Ciekawsze rzeczowniki:

Tangenty w budzecie — (co to?); *detektorowicz*; *balot* (balotowanie); *dewena* — (brak „weny”); *mascynacje* (?) polityczne; *certolenie się z buntowszczymi* — (bynajmniej nie tylko o Rosjan idzie); *armiści*, *kopiści* — (żołnierze armji, żołnierze t. zw. Kop-u); *manager*; *existenz-minimum* — (żywcem!) wyroby z *papeterie*(!) (jakgdyby masą jaką była); *kamuflaż*; *mariwodaż*; *trabanterja*(?); *człowiek restant*(!); *monumenty* Egiptu; — (niby wogóle starożytności); *autokombinaly*(?); *obsesja* prześladowcza (manja); *serwis PAT-a*; *dyskryminacja* — (ma znaczyć: różnica); *odległość 3 djametrow* księżycowych od *Jupitera* — i zaraz: *lunarna zasada* przyplywów; *oblegatorjusz*; *mondaina*; *immanenta* sprawiedliwości; *kinder-stuba* — (o polskich stosunkach); *Tox-aktualności*(!); *detressa*(!) wojenna; *idolem* jest dolar — (bożyszczem); *parazyty*; *efektacja*; ewakuacja *Renanji* — (nowy kraj); samoloty nad *miastem Mailand*(!); *alimentowanie* bezrobotnych z *fiskus*; *felta*(?) z karuzeli; *gamma-promienie*(!); *preweniencja* — (zamiast *prowenjencji* = pochodzenia); *argongaz*(!); *superdelikatność*.

Czy bodaj jeden z tych wyrazów jest bez zarzutu? A jaka umiejętność budowania niektórych! Wierzyć się nie chce, że piszą to inteligenci, i to jeszcze jacy! Ale wyczerpmy skarbnicę do dna:

Samolot po dwu *rundach* wylądował; — zadziwiające jest, jak z tą *rundą* pchają się ludzie, gdzie niepotrzeba: zaczęło się od bokserów, — nie wielka strata. Ale oto już szachiści rozgrywają *rundy*, a tutaj — zgola już bezmyślnie — przez francuskie *tour* z *kolejki okrążenie* się robi!

Albo tu naprzykład: Państwo żyć musi z *ekspedjentów*. Zdziwilby się kto, dlaczego tych biednych ekspedjentów tak na czoło wysunięto! Tymczasem nie o nich szło autorowi; chciał powiedzieć, że i państwo uciekać się musi do sztuczek, do wybiegów. Myśli po francusku ten człowiek...

W podobny sposób inny autor twierdzi, że nowopowstałe państwa są najlepszymi *faktorami pacyficznej* Europy. Faktorami? — a no: czynnikami.

Co np. myśleć o wrażliwości narodowej pana, który, pisząc o Gdyni, nazywa ją *kurortem*? Toć to jakby na uciechę hakatystom pisał!

Ciekawe są próbki „poprawiania” zwierzyńca warszawskiego. Nazywają go jedni według wzoru niemieckiego *Zoo*, ale zawstydzili się, widać, tych dwu kóleczek i poprawiają to na *zoolog*; znowu kłopot, a więc: *Zoog*, *Zoog'u*, z apostrofem, a jakże! Byleby tylko nie po polsku!

W *systematycznej uniwersalizacji* — ho, coś głębokiego? Nie, —

to jest prosto i wyraźnie powiedziane: *naogól*. Albo to: *potęga o nieobliczalnej potencji możliwości*. Czy to nie jest pospolite klituś-bajtuś, lubo tak mądrze wygląda?

Niektóre odmiany gramatyczne tych obcych ozdób językowych tępo idą ich miłośnikom: jednemu *wystrzelają* race *homilij*, drugi doradza ostre *represalje*, trzeci odbiega od *aktualji*, czwarty dopiero dobrze trafił na *kulinarja*; dobrze, ale niepotrzebnie.

Ale ale... — mamy jeszcze dźwięczny *Antimordklub*, jakaś instytucja zagraniczna, walcząca ze zbrodniczością. Jakżeż musiał się ucieszyć warszawski *Automobilklub*, że znalazł coś chociaż ze skóry do siebie podobnego!

b) Pomińmy rzeczy mniej rażące, jako częściej spotykane w prasie, darujemy znanej już *awjonetce* i przejdźmy do niewyczerpanej w pomysłowości dziedziny przymiotników. Najpierw przymiotniki piękne: sposób *monopolistyczny*; czyn *pietystyczny*; polityk *ekstremistyczny*; nie *nacjonalistyczny*; scena *symultaneistyczna*; organ *centrolewistyczny*; *dokumentaryczny* (mający wartość dokumentu); ramy *procesuralne* (ramy procesu); rządy *komissaryczne* (dla pewności teraz przez dwa s); polityka *antarkiczna* — (licho wie, co to — ale trudno się już połapać, co jest omyłką, a co fantazją twórczą); *strukturalna* przebudowa (*r zgu-biono*); *kapruańskie* rozkosze. — (tu się odnalazło! — zresztą, chyba to grzech składacza...); *in-* i *ekstensywny* — (oszczędność nie w swojskim stylu); bank *Darmstadtcki* (tu znów szczodrośliwość nad potrzebę); komuniści *królhutcy* — (prawda, że ten i ów spreparowany przez Niemczygnę Huty Królewskiej używa tego barbaryzmu w mowie, ale czyż to powód, by takie bezeceństwa do druku przenosić?); *wizualnie* i dźwiękowo, dwa wiersze niżej: *sluchowo* i *optycznie* — (i nie nasunie się tu autorowi sam przez się przysłówek *wzrokowo!* — nie po polsku snadź myśli!); *reżim rebarbaryzujący* — (ogromnie ładne!) sztandary *panświatowe* — (śmiać się, czy płakać?); wysiłek *realisable* — (no, ten przynajmniej szczerzy...); człowiek *dzieciaty*, artystka *miniasta* — (to już bliższe, ale niemniej piękne, — prawda?).

Spójrzmy teraz na przymiotniki, grzecznie mówiąc, naiwne: trzęsienie *sejsmiczne*; katastrofa *elementarna* — (czyż *żywiolowa* nie lepiej, zwłaszcza, że unika się dwuznaczności?); indywidua *katylinarne* — (mają to być wprost rabusie, korzystający z katastrof żywiołowych; biedny Katylinolo!); *rustykalna* naiwność (widać, w przeciwstawieniu do... urbanistycznej); *rewoltujący* program w kinie; siły *witalne*; sprzedaż *ratalna(!)* robotnik *tekstylny*; pod *egzagerowaną* i *sublimacyjną* *banderą* — (cała ta kwiecistość ma wyrażać: z dużą przesadą).

Teraz kilka przymiotników „przemądrzonych”: *perwersyjna* *perfekcja* (mechaniczna) — (zdawałoby się Bóg wie co, a to: duże zmecha-

nizowanie przemysłowe kraju); *ponadspołeczniowska tramtadracja* — (ojej!); *solidyfikowany* (stężony) plyn; *wypośrodkowanie nieambicjonujące o prymal* — (wypośrodkował...); *truistyczna zagadkowość* — (ciekawe zestawienie).

Wreszcie parę przymiotników oburzających: *paszydernia skóra* — (czyli skóra gruboskórna); *sufizancki naczelnik* (zarozumiały); *eksterminacja totalna* — całkowite usunięcie; i korona wszystkiego: *klerohiszpańskie kłopoty* — (t. j. pewne nieporozumienia młodej rzeczypo-politej hiszpańskiej z klerem).

c) W końcu garść ciekawych czasowników:

Plasować węgiel; prawo *skonsumowano* (zastosowano) względem posła; *landsturm* wszystko *zaasenturował* — (na dobitkę przez *u*; ma to znaczyć, że zaciągnięto wszystkich do pospolitego ruszenia, — no, zresztą, do landszturmu); korpus *debuszuje* (wylania się); wywód *kulminował* tyle tylko, że... — (wyraźnie z sensu: dowiódł tylko tego, że...); wystawa nie *epatuje* nikogo; książkę tę *promulgowano* zagranicą; *ofertować* bilety; *winkorporować* kadry.

Być może, że sam przez się ten i ów wyraz nie raziłby zbyt, no, ale, proszę państwa, jeśli w krótkim feljetonie *takich* wyrazów znalazło się czternaście?...

Jan Rzewnicki.

IV: JESZCZE O NAZWISKACH ROSYJSKICH W POLSZCZYŹNIE.

Artykuł P. Birkenmajera, poruszający niedorzeczną odmianę nazwisk rosyjskich w języku polskim na sposób rosyjski, chciałbym uzupełnić dwiema uwagami.

Właśnie dlatego, że nie wszyscy Polacy znają język rosyjski, nie każdy będzie wiedział, które nazwiska rosyjskie uważać za przymiotnikowe, zwłaszcza zakończone na *oj. Szujskij* oczywiście nie nastęcza wątpliwości, ale *Trubeckoj* może. A w takim nazwisku jak *Tolstoj* trudno się dopatrzeć przymiotnika Polakowi, który nie zna rosyjskiego. Odmiana *Tols' go, Tolstemu* wygląda na zbytne liczenie się w polszczyźnie z właściwościami języka rosyjskiego, więcej niż z właściwościami nowych języków słowiańskich, podczas gdy odmiana *Tolstoja* i podobnych jest dla ucha polskiego zrozumialsza i dlatego prawdopodobnie weszła praktycznie w zwyczaj.

A jak my darzymy w tym wypadku, niewiadomo poco, język rosyjski przywilejami, w porównaniu z innymi językami, tego dowodzi poruszony zwyczaj odmieniania nazwisk rosyjskich w polskim na sposób rosyjski.

Dlatego porównywaną traktowanie nazwisk rosyjskich z nazwiskami z innych języków, że wpływa na ten zwyczaj pokrewieństwo między polskim a rosyjskim. Nikt nie mówi „Schillers *dzieła*” ani „*życie of Byron*”, bo tu chodzi o języki zupełnie obce, więc taka niemczyzna czy angielszczyzna wewnątrz języka polskiego razi jako nienaturalna. Ale powiedzieć *dzieła Dostojewskawo*, to będzie logiczne zaopatrzenie rosyjskiego rzeczownika w rosyjską końcówkę a także akcent, a polskiego to zbyt nie razi, bo tak bardzo od polskiego nie odbiega, jak na przykład angielskie *of* czy włoskie *di*.

Ale rozumowanie takie jest oczywiście błędne. Gdybyśmy w taki wyjątkowy sposób traktowali język rosyjski dlatego, że jest polskiemu bliski pochodzeniem, to tem bardziej zasługiwałby na te względy czeski lub słowacki, jako jeszcze bliższe polskiemu. Mówilibyśmy „o polityce *Benesze*”, „o *dzielach Komenského*”, zawsze z akcentem na pierwszej zgłosce, skoro mówiąc „o *Karamazowych*” i „o *Puszkynie*” stawiamy akcent na trzeciej od końca.

Traktujemy Rosjan na prawach wyjątkowych, bośmy się do tego przyzwyczaili pod zaborem rosyjskim i to jest jedyna przyczyna tego przywileju.

Gdyby było inaczej, odczuwalibyśmy potrzebę liczenia się także z właściwościami innych języków słowiańskich. Mówilibyśmy „o straceniu *Zrinskoga*”, „o wspomnieniu poświęconemu królowi Jugosławji *Petru Karadžordziewiciewi*”, „o upadku rządu stronnictwa chłopskiego *na Stambolijski*” w Bułgarji.

Nie używamy w języku polskim odmian rzeczownikowych wszystkich innych języków słowiańskich i one też nie robią tego z naszymi nazwiskami. Każdy odmienia według swoich zasad, a tylko my robimy wyjątek dla jednego języka rosyjskiego.

Ale nie koniec na tem. Formy rosyjskie narzucały także innym językom słowiańskim, przyczepiając końcówki rosyjskie do nazwisk wcale nie rosyjskich.

Ileż to razy spotykaliśmy w dziennikach polskich nazwisko bułgarskie *Stambolijskij*, chociaż w języku bułgarskim i wszystkich południowosłowiańskich nazwiska na *ski* nie mają *j*, zupełnie tak samo jak polskie. A dopóki urabiano często również rosyjski, *Stambolij-skago*, pomimo że język bułgarski nie ma ani takiej, ani podobnej końcówki.

Tak samo często traktuje się nazwiska bułgarskie zakończone na *ow* i *ew*. Zamiast je odmieniać według rzeczowników polskich, takich jak *Kraków*, *Okuniew*, robi się z nich rosyjskie. Czytamy mianowicie „o rządzie z *Malinowym* na czele”, „o przyjęciu u posła *Bobewa*” z ak-

centem na *bo*, albo jeszcze lepiej... po angielsku: *Malinoff, Bobeff*, albo po niemiecku: *Tsankow, Tschipew* (zamiast *Cankow, Czipew*).

Jużto taka nasza dola, że musimy dogadzać albo Rosjanom albo Niemcom.

Józef Rossowski.

V. CO TO JEST METRO?

Brzmienie wyrazu *metro* kojarzy się w naszym unyśle bezpośrednio z pojęciem miary długości, którą nazywamy *metrem*. Myliliby się jednak każdy, ktoby chciał dopatrywać się związku znaczeniowego między temi dwoma wyrazami. Są to dwie odrębności, nie wspólnego z sobą nie mające.

Métro (z przyciskiem na *o*) jest to nowotwór francuski, właściwie odłamek albo skrót wyrazu dłuższego *métropolitain*, wyrazu bliżej określającego nazwę miejskiej kolei podziemnej w Paryżu: *chemin de fer métropolitain*, i tak utworzonym wyrazem *métro* posługują się dzisiaj Francuzi w mowie potocznej, jako nazwą kolei podziemnej.

Otóż niektórym polskim jednostkom zawodowym ten skrót francuski *métro* przypadł tak dalece do gustu, że uważają za właściwe przeniesienie go do mianownictwa polskiego, jako nazwy kolei podziemnej, powstać mającej w Warszawie. Zwolennicy nazwy paryskiej nie zwrócili uwagi na to, że przyszła kolej podziemna w Warszawie nie potrzebuje zgola pożyczanej nazwy zagranicznej, już bowiem, jak o t a k a, ma swoją nazwę rodzimą, polską, t. j. „kolej podziemna”, lub w postaci skróconej: „podziemka”, — nazwę przeto nie obcą, nie zagadkową, nie jakąś tajemniczą, a nieuzasadnioną na gruncie polskim, jak paryskie *métro*, lecz nazwę dla ogółu zrozumiałą, uwydatniającą w swem brzmieniu najbardziej charakterystyczne znamiona nazwanego przedmiotu, t. j. podziemną budowę i ruch podziemny. Stronnicy jednak paryskiego *métro* nie żywią chęci i nie skłaniają się do przyjęcia proponowanej tu nazwy polskiej w postaci: „kolej podziemna” lub też „podziemka”. Czynią jej nawet zarzut, że jest niedokładną, nieściłą. kolej ta bowiem — wykładają — bieć będzie p o d z i e m i ą na pewnej tylko długości drogi, następnie wyjdzie z pod ziemi i dalszy bieg swój odbywać będzie na powierzchni ziemi, czyli przestanie być p o d z i e m k ą, a stanie się n a d z i e m k ą; i na tej podstawie wysuwają wniosek, że dokładna jej nazwa powinna mieć formę: kolej podziemna-nadziemna, albo: podziemka-nadziemka. Rozumowanie to, pomimo swej pozornej ścisłości, musi być uznane za powierzchowne i całkiem chybione, gdy rozważymy istotę nazwy ze strony psychologiczno-językowej. Strony zaś tej pomijać nie można, jako zasadni-

czej podstawy, na której opiera się proces myślenia językowego przy tworzeniu nazw wszelkich przedmiotów.

Otóż w każdym wyrazie, oznaczającym nazwę przedmiotu, mamy uwydatnioną, wyrażoną jedną tylko właściwość, jedną cechę charakterystyczną przedmiotu nazwanego, i to dla oznaczenia przedmiotu wystarczy, to znaczy zaspokaja najistotniejszą potrzebę naszego myślenia językowego, by w wyobraźni naszej wywołać obraz przedmiotu, tą nazwą oznaczonego.

Żadna nazwa przedmiotu nie ogarnia wszystkich, ani nawet kilku jego właściwości. Zasada to słowotwórcza, wspólna wszystkim na świecie językom. Po polsku np. mówi się: „tylko co *piechota* przeszła” i każdy z nas zrozumie, że mowa tu o żołnierzach pieszo idących, jakkolwiek w nazwie „piechota” niema wcale wzmianki o żołnierzu, ale jest tylko zaznaczona charakterystyczna właściwość ruchu *pieszego*, jakim się ten rodzaj siły zbrojnej wybitnie od innych odróżnia. To samo przedstawia się w nazwie *konnica*: gdy wyraz ten słyszymy, odtwarzamy w swym umyśle wyobrażenie żołnierzy konno jadących, chociaż nazwa sama nie mówi o żołnierzach, uwydatnia tylko ich właściwość charakterystyczną: jazdę na koniach. Inny przykład: nazwa *ogród* wyraża jedną, nawet nieistotną, cechę nazwanego przedmiotu, t. j. *ogrodzenie*, a jednak brzmienie tej nazwy wywołuje w naszej wyobraźni obraz przedmiotu inny, mianowicie obraz ograniczonej powierzchni ziemi, zapelnionej rosnąciami drzewami, krzewami i różnego rodzaju hodowaną roślinnością.

Podobny stosunek między nazwą przedmiotu a samym przedmiotem widzimy w nieskończenie długim szeregu wyrazów zarówno rodzimych, jak przyswojonych: np. gród, szkoła, starosta, wojewoda, uczeń, uniwersytet, gimnazjum, ministerjum, robotnik, krawiec, szewc, stolarz, kupiec, sklepowa, starka, śliwowica, sprzedaż, ślizgawka, zawieja, postać, naród i t. d., i t. d.

Tę samą zasadę słowotwórczą przedstawia nazwa: *kolej podziemna* albo skrócona: *podziemka*. W brzmieniu jej mamy uwydatnioną przede wszystkim cechę charakterystyczną, jaką ta kolej różni się od innych, zwykłych kolei, mianowicie jej *podziemność*, t. j. budowę *podziemną* i ruch *podziemny*. Wyraźne zaznaczenie w tej nazwie owej cechy czyni tę nazwę zrozumiałą: samo wyobrażenie kolei obejmuje oprócz cechy podziemnej jednocześnie szereg innych cech treść jego stanowiących. Ów pociąg kolei, po wydobyciu się zpod ziemi, może w dalszym ciągu przebiegać różne drogi na powierzchni ziemi: może biec skrós przebite góry, przez wiszące mosty, ponad groźnemi przepaściami i t. d., ten jednak dalszy ruch i bieg wieloraki kolei nie odejmie jej nazwy *podziemki*, nazwy związanej ściśle z jej istotą, t. j.

z jej budową i podstawowym, znamionym jej ruchem podziemnym. Oderwać od niej nazwy „podziemna“ nie można, jak również niema słusznej zasady do nazwy *podziemka* przydawać jakichkolwiek szczególnych określeń, te bowiem nie wchodzą w zakres właściwej, istotnej nazwy przedmiotu.

Przejdźmy teraz do nazwy *métro*. Jaką ona cechę wyraża wogóle i jakie skojarzenia wywołuje w umyśle Polaka? Dla Francuza nazwa ta jest zrozumiałą, gdyż kojarzy się bezpośrednio z nazwą *métropolitain*, której jest częścią. Dla Polaka zaś jest wyrazem bez żadnego znaczenia: jest pustym tylko brzmieniem, prawdziwie: *vox, vox, praeterea nihil!*

Tutaj mała poboczna uwaga. Kiedy Niemcy budowali swoją kolej podziemną w Berlinie, nie uciekali się bynajmniej do sprowadzania dla niej nazwy zagranicznej; utworzyli ją z materiału językowego własnego, w sposób prosty, zgodnie z istotą danej kolei: dali jej nazwę *Untergrundbahn*, t. j. Kolej podziemna (pomimo że i ta kolej przebiega drogi zarówno pod ziemią, jak i na powierzchni ziemi). Symboliczne zaś godło czyli skrót tej nazwy, w postaci wielkiej litery *U* jaśnieje w świetlnych swych kształtach nad wejściem do podziemia kolejowego. Anglicy znowu już nie przydają do nazwy swojej kolei podziemnej wyrazu kolej (*railway*), ale używają nazwy skróconej „*the underground*“, co odpowiada naszej nazwie *podziemka*.

Tymczasem u nas wśród pewnych jednostek wytworzyła się niebaczną skłonność do posługiwania się barbaryzmem *metro*, i nastrój ten dotychczas nie wygasł. Do wniosku takiego upoważniają m. in. sprawozdania z prac przedwstępnych nad mającą się budować kolejną podziemną w Warszawie. W sprawozdaniach tych, ogłaszanych w pismach codziennych owo *metro* jest już w użyciu jako nazwa przyszłej kolei. Czytamy tam np., że „inżynier budowy tramwajów... wykazał konieczność budowy *metro*“; że „Główne kierunki *metro* określa natężenie ruchu ulicznego“; że „*Metro* będzie łączyło peryferje miasta“ (a jakże: „peryferje“!), tylko jeszcze desygnowani eksperci mają projekt *sfinalizować**). Już nawet pojawiają się w pismach artykuły z nagłówkami tłustym drukiem: „*Metro warszawskie*“, a w nich między in. wiadomość, że „Zarząd miasta jest w posiadaniu 4 ofert w sprawie *metra*“. Dalej pod tymże nagłówkiem wiadomość, że „ofer-tanci (zagraniczni) chcą eksploatować kolej podziemną, a nawet... jedna z ofert łączy koncesję na *metro* z koncesją na tramwaje miejskie, chcąc otrzymać jak jedno tak i drugie“. W tym miejscu sprawozdawca dodaje uwagę: „Tego rodzaju propozycje muszą być przez miasto stanow-

* Na pięć wyrazów w zdaniu tylko jedno słowo *mają* jest polskie, reszta obczyzna!

czo odrzucone". W zakończeniu jednak nie rozstaje się ze swym barbaryzmem i pisze: „W każdym razie rokowania w sprawie *metro* z niektórymi grupami posuwają się naprzód”.

Poprzestajemy na tych kilku przykładach, które może bezwiednie, w każdym jednak razie bezmyślnie, bo bez żadnej potrzeby torują drogę ku przeniesieniu nazwy cudzoziemskiej, żywiołu obcego do mianownictwa technicznego polskiego, a w następstwie narzuceniu jej ogółowi do użytku w mowie codziennej, potocznej. Mamy jednak podstawę do twierdzenia, że dzisiaj wprowadzenie do języka tak rażącej skazy nie może się dokonać wbrew poważnej opinii kierowniczego grona zawodowego i naprzekór ogólnemu poczuciu szacunku dla języka ojczystego, który wszakże ani na chwilę nie przestał być najcenniejszym skarbem naszej narodowości.

Adam Ant. Kryński.

VI. ŻELBET I ŻELAZOBETON.

Śluszne są w zasadzie uwagi szanownego prof. Kryńskiego w sprawie niefortunnego skrótu *żelazobetonu* na *żelbet* (zesz. 6—7, str. 97). — ale...

Ale pozostaną one chyba ostrzeżeniem tylko na przyszłość, jak wyrazów budować nie należy; samego *żelbetu* już nie wyrugują! Wyraz ten od lat zgórą dwudziestu żyje jako *termin* zawodowy w technice, wsiąkł w jej literaturę, słyszymy go z katedr profesorskich, spotykamy w ustawach państwowych, wreszcie — co nie mniej ważne — stał się pospolitym w ustach ludu roboczego tej gałęzi budownictwa. „Utarł się”, zanotowano go bez zastrzeżeń w Słowniku Warszawskim i — choćby chwastem nawet był, za późno już się brać do pielienia! Byłby to przedewszystkiem bezcelowy, próżny trud. Jeżeli takich bezwstydnym narośli, jak *Automobilklub*, pozbyć się mimo hałasu nie sposób, jeżeli różne *ekipy* drwią sobie z purystów, jeżeli zżyliśmy się z jego starszym bratem, z *hakatystą*. — to możemy darować i *żelbetowi*, zwłaszcza, że wyraz to zawodowy, umowny, rzadko przez szerszy ogół używany.

Ślusznie zewszecmiar sz. Profesor piętnuje rozpanoszoną w ostatnich czasach nad miarę i potrzebę modę — powiedziałbym nawet: szal — z jakim fabrykuje się u nas i gdzie indziej różne okaleczone na sposób wschodni wyrazy-potworki. Ale *żelbet* dziecięciem tego szalu nie jest. Narodził on się jak i *hakatysta*, w onych dobrych czasach, kiedy o bolszewikach, krzewicielach takiego słowotwórstwa, mowy jeszcze nie było. Jeżeli jest przeto tworem chybionym, to w każdym razie tworem czerwonego śmietnika nie jest — i to, jako argument poboczny, podnieść tu wypada.

Szereg wywiadów w świecie techników-specjalistów umocnił mię tylko w przekonaniu, że bez względu na zastrzeżenia sz. Profesora, są oni przeciwni usunięciu wyrazu, z którym się zżyli, wyrazu zresztą *niczem zewnątrznie nie rażącego przeciętnego ucha polskiego*. Próby naprawy wprowadziłbyby tylko *chwilowy zamęt*, niepożądany nigdy i nigdzie, — wyrazuby nie usunęły.

* * *

Tyle co do praktycznej strony rzeczy. A teraz kilka uwag z punktu widzenia samego słowotwórstwa. W swoim czasie brałem żywy udział w dyskusjach na ten temat i znajduję w notatkach niektóre argumenty, jakimi zwalczano *żelazobeton* głównie dla tasiemcowych jego pochodnych, — bo, jak się okazuje, obecne propozycje p. prof. Kryńskiego rzucone i omawiane były i wtedy. Przeciwno związaniu *betonowca* z *betonnictwem* * wysunięto co następuje: Przyjęło się siłą zwyczaju w języku dla nazwy pracownika i jego zawodu kilka par (swojskich) końcówek, które bodaj nigdy nie krzyżują się wzajem. Mamy *nik/nictwo*, *(i)arz/(i)arstwo*, *(i)ec/ectwo*, częściej z przyrostkiem *owec/inna jakaś forma z odrębnej grupy*. Jeżeli mówimy *miernik*, to mamy *miernictwo*; jeżeli *drukarz*, to odpowiada mu *drukarstwo*; końcówka *(i)ec (owiec)* pociąga za sobą w krótszych dwusylabowych nazwach *(i)ectwo* np. *kupiectwo*, *krawiectwo*, *radziectwo*, *zbójectwo* (boć *ca* jest tu tylko odmianą końcówki *ec*), — w dłuższych zaś nazwach, gdzie budowa mogłaby wypaść już zbyt złożoną, rezygnuje się z niej, nie przeskakując atoli do innej z wymienionych grup końcówek; wolimy wtedy radzić sobie w inny sposób; i oto *sportowiec* np. nie pomaga sobie *sporciarstwem*, tylko wraca do *sportu*, *handlowiec* — do *handlu*, *bankowiec* szuka odpowiednika w innej zgoła grupie, w *bankowości*, *wędrowiec* w *wędrowaniu* i t. d. ** Jedynym wyjątkiem zdają się być nazwy powstałe z imiesłowów biernych; *męczennik* związany jest z *męczeństwem*, nie *męczennictwem*, *jeniec* z *jeństwem*, nie *jenieństwem* i t. d. Inne wyjątki mają specjalne swoje powody. *** Propozycja sz. Profe-

* Boć chyba nie *betownictwem*, jak czytamy w artykule; końcówką w podobnych wyrazach jest *nik/nictwo*, nie *ik/ictwo*; przypuszczam tu omyłkę drukarza.

** Prawdopodobniejszy tu jest odwrotny kierunek: wprost od *sportu*, *handlu* utworzono *sportowiec*, *handlowiec*, ale w gruncie rzeczy nie się przez to nie zmienia.

*** Wysunięto tu *kolejowiec* — *kolejarstwo*, *nożowiec* — *nożownictwo*. Pierwsze jest sztuczne: właściwą tu jest para *kolejarz* — *kolejarstwo*; *kolejowiec* — to tylko późniejsza ucieczka od *kolejarza*, który wydał się komuś, jako tytuł, mniej godnym wyrazem; obserwujemy nieraz w języku takie podnoszenie

sora, biorąc *betonowca* i *betonictwo* z dwu różnych grup, powyższego nawyknięcia językowego nie uwzględnia.

Sam *betonowiec* zresztą budził też zastrzeżenia. Nie mówiąc już o tem, że wyrazy tej kategorii są wogóle nieporęczne, bo nie tworzą właściwie rodzaju żeńskiego (ten tu jest mniej potrzebny), ale będąc w gruncie rzeczy rzeczownikami przymiotnikami, muszą mieć oparcie w przymiotnikach. *Naukowiec*, *bankowiec*, *salonowiec* jasno się tłumaczą, *betonowiec* — mniej jasno; oparty na przymiotniku *betonowy*, byłby raczej właściwy dla jakiegoś, dajmy na to, bruku betonowego, niż dla człowieka, pracującego w betoniarstwie.

Scholastyczne dociekania, powie kto; poco tu mędrkować? — analogja jest ważkim czynnikiem w słowotwórstwie i nawet wbrew logice władna jest wyraz do języka wprowadzić. Oczywiście. Toteż gdyby kto chciał wyraz, powstały samorzutnie i *utarty* z powyższych motywów usunąć, nie miałby racji; *gdy się jednak wyraz robi na zimno, z rozmysłem*, to liczyć się nawet z takimi wymaganiami jest obowiązany. Gdyby się nieopatrzni ludzie zastanowili byli w swoim czasie nad pewną występującą tu regularnością, nie zaczęliby „poprawiać“ *ministerjum* na *ministerstwo*, bo ostatnie jest zawodem *ministra* i z nim jest związane; popełniono błąd, który się teraz tłucze po języku i wytwarza zamęt.

Ale pomijając to wszystko, jeżeli czyto do *betonowca*, czy do *betonika*, czy do najwłaściwszego, mojem zdaniem, *betoniarza*, a tembardziej do nazwy ich zawodu, dodamy z przodu *żelazo*, to otrzymamy twory mniej lub więcej umotywowane słowotwórczo, ale twory tak ciężkie, że w życiu technicznym, gdzie jędrność i celowość są nakazem, wprost nie sposób się niemi posługiwać. I dlatego to wystąpiono z *żelbetem* jako skrótom. Ze taką formę skrótu obrano, która podobną się dzisiaj stała do innych późniejszych, w szale poczętych, to rzecz czysto przypadku; gdyby się na innym jakim zgoła sztucznym zatrzymano wyrazie, zapewneby nam po dwudziestu latach do głowy nie przyszło go obalać, bo to sprawa nie ogólnojęzykowa, — sprawa raczej specjalistów-techników.

Wspomniana w artykule p. Profesora obawa twórców *żelbetu*, że pełna forma *żelbeton* wygląda na prostackie tłumaczenie *Eisenbeton*'u, może i była podnoszona, ale rozstrzygającą nie była.

* * *

rangi w tytułach. Para *nożowiec* — *nożownictwo* też sztuczna. Dawniej i na *wytwórcę nożów* i na *rycerza noża* mówiono w Warszawie (bo tu na Woli ten drugi przemysł zakwitł) *nożownik*. Gdy nożownicy-wytwórcy zaczęli się przeciw temu buntować, gazety trafnie nazwały bandytę *nożowcem*, a „zawodu“ jego nie przemianowały; stąd *nożownictwo* pokutuje dotąd przy *nożowcu*.

Tak tedy, z życiowego punktu widzenia zmiana jest obecnie już beznadziejna, — z językowego zaś rzucone przez sz. Profesora propozycje idealnego rozwiązania nie dają. Wobec tego z całym uznaniem dla walki sz. Prof. Kryńskiego z wyrazami sztucznymi, technicy, biorąc ten grzech przeszłości, jakim jest *želbet*, na swoje sumienie, rozstać się z nim nie pragną.

J. Rzewnicki.

VII. KWIATKI BEZ WONI.

W dziele Ludwiga pt.: „Napoleon Bonaparte“ przełożonem przez L. Staffa, a więc poetę pierwszorzędnego, spotykaliśmy formę celownika: *bogowi* (zam. bogu) i składnię *troje dziewcząt* (zam. trzy dziewczęta). Składnia ta coraz częściej ulega zniekształceniu przez brak świadomości, że *troje* wyraża dwa rodzaje: on i ona, których stosunek nie jest określony (2:1 lub 1:2) a *trzech* na rodzaj męski, *trzy* na rodzaj żeński i nijaki.

W tym samym przekładzie spotykamy zwrot *rozpisać zadanie* zam. ogłosić zadanie; jestto wpływ *rozpisania konkursu* (Konkurs ausschreiben!) zam. ogłoszenie konkursu.

W staraniu o unikanie form częstotliwych na *-uję* posuwa się tłómacz do takich dziwołagów jak: *uwikływa się, omotowywa, ofiarowywa, opanowywa*.

Naturalnie z gazeciarskiej gwary wcisnął się do poważnego dzieła: *wwóz i wwozić* zam. *przywóz i przywozić*, i niepewność składni po czasowniku zaprzeczonym: *nie należy żonę mą koronować* zam. *żony mej*. Taka jest potęga przykładu!...

* * *

W dziele A. Ossendowskiego: „Pod smaganiem samumu“ spotkaliśmy również celownik: *bogowi* i najwyraźniejszą tendencję do nieodmianiania imion własnych miejsc: np. *do Tingad*. Czy to ma być najnowsza moda w języku, który dotąd miał tyle w sobie siły, że przyswajał wyrazy i nazwy obce i naginał do swojej odmiany? Czy nam wolno zrzekać się właściwości polszczyzny, skoro tego nikt od nas nie wymaga, ani nikomu na tem nie zależy?

R. Z.

P. S. W powyższych wypadkach nie podajemy stronic dzieł, bośmy ich w pośpiechu nie zanotowali. Za autentyczność faktów ręczymy.

VIII. NOWE KSIĄŻKI.

Polsko-russkoj slovar sostavljen pod redakcijej Jos. Krasnogo. 45000 slov upotreblajemych v razgovornaj reczi, politike, nauke, literature, technike, i wojennom dele.

Gosud. slovarno-enciklopediczeskoje izd-vo
„sovetskaja enciklopedija“ — Moskwa 1931.

Jest to jeden ze słowników wydawnictwa „Innostrannyje slovary“ tworzące część „Sovietskoj enciklopedii“. Wydano już słowniki: niemiecko-rosyjski, angielsko-rosyjski, rosyjsko-angielski, francusko-rosyjski, włosko-rosyjski, hiszpańsko-rosyjski, i niemiecko-rosyjski techniczny.

Słownik polsko-rosyjski mieści na 852 kolumnach (426 str.) podług redakcji 45000 słów, ułożonych z wielką zręcznością i oszczędnością miejsca. Ponieważ papier jest cienki, cały słownik jest naprawdę „kieszonkowy“, bo pomimo ósemki malej, łatwo się da schować do kieszeni.

Redakcja chciała dać praktyczny słownik; unika tedy wszelkich archaizmów, ale i narzeka, że słowniki języka polskiego najnowsze nie mieszczą w sobie zapasu wyrazów, powstałych w okresie wielkiej wojny i zaraz po nim, i przyznaje, że 800.000 Polaków, żyjących i pracujących w Rosji sowieckiej, przyswaja sobie z każdym rokiem więcej wyrazów „z bogatej rosyjskiej terminologii“.

Na zbadanie i porównanie całego słownika brak nam czasu i sił; zauważyliśmy jednak wielką staranność i w zestawieniu i oddaniu dźwięków polskich, również uwagi ortograficzne i graficzne podane są zwięźle i wystarczająco.

Słownik znajdzie niewątpliwie szerokie rozpowszechnienie, zwłaszcza, że cena egzemplarza oprawnego w płótno wynosi tylko 3 r. 25 kop.

R. Z.

TREŚĆ nru 8: I. R. Z. Zakażenie niemczyzną. — II. Zapytania i odpowiedzi (85-94). — III. J. Rzewnicki: Wyprawa na obczyznę. — IV. J. Rossowa'ci: Jeszcze o nazwiskach rosyjskich w polszczyźnie. — V. A. A. Kryński: Co to jest metro? — VI. J. Rzewnicki: Żelbet i żelazobeton. — VII. Kwiatki bez woni. — VIII. Nowe książki.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Wolska 19, pod zarządem Marka Szefriga.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.